CZĘŚĆ XXXVI — № 87. ROK 18 — (1847.)

TYGODNIK

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie w xięgarniach Glucksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena: *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, $14\frac{1}{2}$ r. *Półroczna* $7\frac{1}{2}$ r. sr.
Bez poczty, dla odbierających w xięgarni: *Roczna*, 13 rub. sreb. *Półroczna* $6\frac{1}{2}$ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

PIĄTEK, $\frac{14}{26}$ LISTOPADA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, $\frac{13}{25}$ *Listopada.*

Przez rozkaz dzienny CESARSKI z dnia 8 Listopada, Dowodzący wojskami w południowym Dagestanie, Jenerał-porucznik xiążę *Bebutow*, mianowany Naczelnikiem zarządu cywilnego prowincyj Zakaukazskich i Prezesem Rady tego zarządu, na miejsce Jenerał-porucznika *Ładińskoj*, który otrzymuje dymisyą dla słabości zdrowia z mundurem i pensyą. — Derbentski Wojenny Gubernator i Dowodzący wojskami w południowym Dagestanie, Jenerał-porucznik xiążę *Argutiński-Dołgorukow*, mianowany Dowodzcą wojsk po-nad morzem Kaspijskiém i Zarządzającym tamecznym krajem. — Zostający przy Kaukazskim Korpusie, Jenerał-major xiążę *Gagarin*, mianowany Wojennym Gubernatorem Derbentu i Zarządzającym guberniją, pod zwierzchnictwem Jen.-porucznika xięcia *Argutińskiego-Dołgorukowa*— Zostający przy Noworossyjskim Jenerał-Gubernatorze pułkownik *Szostak*, mianowany pełniącym obowiązki Attamana kozaków Dunajskich, na miejsce Jenerał-majora *Tuchaczewskiego*, który otrzymuje dymysyą z mundurem i pensyą.

— Z powodu złożenia z urzędu Kostromskiego Cywilnego Gubernatora, N. CESARZ JMć przez Ukaz do Rządz. Senatu z d. 30 Października, raczył polecić tymczasowy zarząd gubernii Kostromskiej, do czasu mianowania jej Naczelnika, Jenerał-Adjutantowi xięciu *Italijskiemu* hrabi *Suworowi-Rymnickiemu.*

— Przez rozkaz dzienny CESARSKI z d. 5 b. m. w Wydziale Marynarki kapitan 1 rengi *Alexiejew 1*, z 30 ekwipażu floty, dowodzca fregaty SIZOPOL, mianowany Dowodzcą 28 ekwipażu floty i okrętu linijowego WARNA.

— N. CESARZ rozkazał: 1) postanowiony Manifestem 1 Września b. r. nabor rekrucki od 1 Listopada, odłożyć z powodu cholery do 1 Stycznia 1848 roku w gubernijach: Nowgorodzkiej i graniczącycli z nią, Twerskiej, Pskowskiej, Petersburskiej i Oloneckiej, tudzież i w pogranicznych z Kijowską, Podolskiej, Wołyńskiej i Mińskiej; 2) Jeśli cholera okaże się w gubernijach, w których już nabor od 1 Listopada będzie się odbywał — to go już nie odkładać.

— Pierwsza kra na Newie pokazała się 11 b. m. mosty zdjęto, lecz nazajutrz ustawiono je znowu.

NOWINY Z KAUKAZU.

«W porze jesiennej małe partye goralów korzystając z miałkości rzeki Tereka, tajemnie przebierają się na lewy brzeg dla rabunku. Teraz udało się naszym kozakom surowo skarcić pokuszenie tego rodzaju, zuchwalsze nad inne.

W nocy na 10 Października, rabusie, przeprawiwszy się przez Terek, zabrali w stepie, pod stanicą Nowogładkowską, stado koni. Sotnik *Kamkow*, ze stanicznemi kozakami, puścił się w pogoń za nieprzyjacielem, dognał go na powrotnej przez Terek przeprawie i mężnie uderzywszy w szaszki, odparł go na rzekę.

Zabrane stado odbite zostało i prócz tego kozacy wzięli 14 koni z siodłami i wielką ilość broni.

Tymczasem za pierwszą wiadomością o przedarciu się partyi, wyruszył dla jej odcięcia z twierdzy Tat kiczu wojskowy starszyzua *Polakow* ze 120 kozakami 40 Dońskiego pułku. Oni uzupełnili porażkę rabusiów i wzięli do niewoli 8 ludzi, z bronią i końmi.

Według dokładnych wiadomości, z tej partyi, liczącej 100 ludzi, wróciło do domów, i to pojedyńczo, mniej niż 50,

Z naszej strony jest rannych 3 kozaków.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AUSTRYA. *Wiedeń, 12 Listopada.* NN. Cesarz i Cesarzowa JJ. odjechali wczora do Presburga, gdzie N. Pan osobiście ma zagaić posiedzenia Sejmu Węgierskiego.

ANGLIJA. *Londyn, 12 Listopada.* Gazeta urzędowa zawiera wyrok Królewski, zwołujący Parlament na 18 bieżącego miesiąca.

— Stan Giełdy jest znowu bardziej zaspokajający. Kilka domów handlowych które były zawiesły swe wypłaty, wróciły do zwykłego stanu interesów.

— *Times* zaprzecza wiadomości rozsianej przez inne gazety, jakoby hrabia Grey i sir Ch. Wood mieli opuścić Gabinet i składa tę pogłoskę na zwykłą przed otwarciem Parlamentu ruchawość opinij publicznej.

— Tysiąc ludzi ze służby policyjnej Londynu posłani zostali na miejsca gdzie zawieszone są w skutek obecnego przesilenia roboty około dróg żelaznych i gdzie spodziewają się z tego powodu zaburzeń.

— Podług *Morning Herald* na ostatniém zgromadzeniu towarzystwa Repealu w Dublinie mowca jeden powiedział, i nikt mu niezaprzeczył, że zdaniem powszechném obecne położenie Irlandyi jest jeszcze bardziej zatrważające, niż było przed początkiem zimy zeszłego roku.

FRANCYA. *Paryż, 13 Listopada.* Monitor Paryski pisze pod d. 11 b. m. «Dziś wieczorem, o kwadrans na szóstą, w chwili kiedy Król wracał z Fontainebleau koleją żelazną Corbeil, i wysiadał z wagonu na zawrocie drogi do Orléans, ażeby wziąść do pojazdu, dał się słyszeć wystrzał. Szczęściem był to tylko przypadek, i żadnych niemiał skutków. Służący wyładowując rzeczy z wagonów orszaku Królewskiego upuścił pistolet jednego z oficerów służbowych, który wystrzelił od uderzenia. Pistolet i kula zostały znalezione w kierunku przeciwnym temu, gdzie się Król znajdował. Fakta te sprawdzone zostały przez Prefekta Policyi, który się znajdował w orszaku Krola.

— Gazety oppozycyjne czynią uwagę, że przedostatnia pożyczka Rządowa wzięta była za 84 franki, a ostatnia, przysądzona P. Rothschild, za 75 fr. 25 centimów; zkąd wypada arytmetyczna pewność, że od czasu przedostatniej pożyczki, kredyt Rządowy poniżył się o 10 franków.

— Gazety uzupełniają wiadomość o samobójstwie Pana Bresson następnemi szczegółami: «Po zawarciu małżeństw Hiszpańskich zapragnął być Posłem w Londynie, co mu było odmówione. Następnie, po ostatnich zmianach w Hiszpanii, prosił o posłanie go znowu do Madrytu, lecz na to odebrał nieodzowny rozkaz pozostania w Neapolu. To wszystko nadzwyczaj zajątrzyło jego charakter, zawsze drażliwy i gwałtowny. Ostatnie listy jego tak do Ministra Guizot, jak i do innych osób, są tego dowodem. P. Bresson w Madrycie jeszcze, cierpiał po dwakroć na zapalenie mozgu. 31 Października P. Bresson był przyjęty na prywatném posłuchaniu przez Króla Neapolitańskiego z największą uprzejmością. Nazajutrz pracował jak zwykle w swoim gabinecie i po zredagowaniu depeszy zdającej sprawę z posłuchania jakie miał u Króla, pojechał na teatr San Carlo zkąd wróciwszy położył się w łóżku przed północą. Dopiero przededniem opanował go przystęp gorączki, w której przerznął sobie gardło. Upadek trupa na podłogę obudził panią Bresson która nadbiegłszy znalazła męża swego pływającego we krwi. Wszelka pomoc była bezskuteczna.

HISZPANIJA. Gazeta urzędowa z d. 6 Listopada ogłasza wyrok Królowej mianujący Senatorem byłego Ministra Wojny jenerała Cordova. Drugi Minister który wyszedł z Gabinetu, P. Ros de Olano, mianowany Posłem w Lizbonie.

— Prezesem Senatu na przyszłych Kortezach mianowany margrabia de Miraflores, a Vice-prezesami xżę de Gor i xżę d'Anglona.

SZWAJCARYA. *Bern, 11 Listopada.* Wojska które idą na Fribourg złożone są z kontyngensów Vand i Genewy. Friburczycy popsuli miejscami drogi, zdjęli mosty, ale nie mają zamiaru stawić oporu indziej jak w samym Friburgu. Tam przedsięwzięte zostały wszystkie środki obrony.

Konduktor dyliżansu z Zurich przywiozł przedwczora wiadomość, że wojska Lucerny attakowały wojska Berny na ziemi tego kantonu i pobiły je na głowę; wszakże niemasz o tém dotąd urzędowego doniesienia.

Zkąd inąd słychać że Fribourg opanowany już jest przez wojska federalne, oraz że garnizon Zurichski w Dietwyl, cały został wzięty o niewolą przez wojska Lucerny.

BELGIJA. *Bruxella, 10 Listopada.* Wczora Król Leopold zagaił osobiście sessyą zwyczajną Izb Parlamentowych Belgijskich.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

SZWAJCARYA. W *Journal de Francfort* czytamy: «Ostatnie wiadomości z Bâle są po 15 Listopada. Miasto Fribourg, wytrzymawszy bombardowanie kilkogodzinne prosiło o kapitulacyą. Warunki podane są następujące: Kanton Fribourgski oddziela się od Sonderbundu i zdaje na Sejm rozstrzygnienie zagadnienia o Jezuitach. Kapitulacya została zawarta 14 Listopada.

LONDYN, *14 Listopada.* Wczorajsza Giełda była jeszcze pomyślniejsza od poprzedzających. Konsolidy stanęły na $84\frac{5}{8}$, a były się podniosły nawet na $85\frac{1}{8}$. — Listy z Falmouth donoszą że na jednym okręcie przybyłym z morza Czarnego okazał się człowiek chory na cholerę. Okręt ten wzięty został do kwarantany.

PARYŻ, *14 Listopada.* J. K. W, Xiężna d'Aumale odpłynęła 9 b. m. z Tulonu do Algeru.

TURYN, *8 Listopada.* Ogłoszona została Konwencya zawarta między Papieżem Piusem IX, Królem Jmcią Sardyńskim i J. C. K. Mością Wielkim Xięciem Tostańskim,

stanowiąca Związek Celny między Stanami Papiezkiemi, Królestwem Sardyńskiém i W. Xięztwem Toskańskiém. (*Journ. de S. P. Psz. Płn. R. I.*)

ROZMAITOŚCI.

O NOWSZYCH POWIEŚCIACH POLSKICH.

(Artykuł M. Grabowskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Klasztor opuszczony i *Xiądz Kapucyn* stanowią razem jedną powiastkę; pod pierwszym tytułem jest wstęp, ale wstęp tak zupełny, tak piękny, że sam przez się stanowi doskonały obraz. Rzecz się dzieje w Ostrogu. Stoleczne to i rezydencyonalne niegdyś miasto wielkiej dzielnicy xiążąt Ostrogskich, pełne dotąd rozwalin murów i okazałych gmachów. Pozbawione oddawna wygasłych swoich władców, dworu ich, któremu marszałkowali Senatorowie Rzeczypospolitej, już więcej wieku jak upada; dzisiaj bez żadnych osobnych żywiołów nowego życia, w gruzach tylko okazuje swą przeszłą wielkość. Jest to bezwątpienia najwspanialsza w naszym kraju ruina arystokratyczna, najmalowniejsza, najsławniejsza dziejowo i legendarnie, bo wielkie czyny Xiążąt Ostrogskich, stare druki słowiańskie, polemika religijna, powieść o Biesie i Dymitrze, legenda o Wielkonocnych jajach i paskach któremi lud Xiężnie Annie drogę do zamku założył, nie przestają zajmować historyków, bibliomanów, powieścio-pisarzy i poetów. Poniszczone gmachy klasztorne i kościelne, dopełniają fizjonomii tego miasta Wołyńskiej przeszłości. Jedną z tych ruin stawi przed oczy wstęp o którym mówimy. To kościołek Kapucynów; po upadku nawet swoim czysty i oprzętny. Autor maluje nam z najwyższym urokiem odwiedziny swoje opuszczonego miejsca o tęsknej dobie zachodu słońca; przypadkiem schodzi się w tej pustce z dawnym jej mieszkańcem, przejeżdżającym kapucynem, razem z nim w kościele i u posągu Najświętszej Panny, słucha zajmujących legend o celi, *o wiankach ciągle kwitnących*, *o Ojcu Przewodniku*, a zawiązaniem rozmowy i niby sprzeczki, o różnych praktykach duchownych, znajduje doskonałą zręczność wziąść obronę i okazać znaczenie rozmaitych wyobrażeń i ćwiczeń, które ludzie świeccy bywają skłonni, bez wiadomości rzeczy, potępiać. Tym zręcznym i powabnym sposobem, ujmuje się za życie zakonne, wystawia je w najkorzystniejszém świetle, a zarazem uzupełnia pełen wdzięku i melancholii obraz zwiedzonych rozwalin.

Drugą częścią powieści jest historia spotkanego zakonnika. Jakkolwiek powiązana ona materjalnie ze wstępem, nie powiemy ażeby mu doskonale odpowiadała. Jest pomiędzy dwiema częściami nieco sprzeczności a przynajmniej charakter obudwu znacznie odmienny. Po wstępie który nas tak głęboko wprowadził w treść życia zakonnego nie spodziewaliśmy się przejść nagle między pospolite wypadki powszedniego bytu. Te wypadki, właśnie że żywo i wiernie oddane, rażą nas nieco w wyznaniach człowieka umarłego dla świata, zakonnika który nam niedawno uosabiał osobny i głęboko poruszający duch samotności klasztornej. Autor może zapomniał pilnować barwy którą by miała narracja prawdziwego kapucyna, może też poświęcił ją umyślnie, bo trzeba mu było dla innych celów szczegółowego i dobitnego obrazu. Sądzimy że jest według ostatniego przypuszczenia. Dodamy, że obraz klasztoru i mnicha zrobiony we wstępie, wniknąwszy w duszę czytelnika jako typ ogólny, spodziewał się on że dalsza powieść będzie tylko rozwinięciem tego typu; kiedy zaś spotyka historyję szczególną, wcale naturalną i właściwą (bo w powszechności odrodzenie duchowne dostępne wszelkim boleściom i upadkom) a jednak będącą widocznie zdarzeniem wyjątkowém, i nie mogącém się uważać za jedną z pospolitych pobudek powołania duchownego, wynika ztąd, jak rzekliśmy, różny odcień dwóch części, i niejaka z tego powodu disharmonia.

Według więc mojego zdania trzeba-by w myśli rozdzielić dwie te części, drugę uważać za osobną całość; trzeba by może zapomnieć że to opowiada kapucyn, co już wyciąga na małą ofiarę z prawdy. W prawdzie w nowej literaturze liczne bardzo powieści mnichów. U Bajrona, u Mickiewicza, u Lamartina, u wielu innych, bywa to osią całych poematów; a przecie obyczaj obierania nowych nazwisk przy wstępie do zakonnego stanu, symbol zerwania zupełnego z przeszłością, wyrachowany według mnie dziwnie trafnie na wyobraźnią. Mnich aby uchodził za mnicha, ma być istotą otoczoną nieprzeniknioną tajemnicą. Przeszłość jego całkiem przed Bogiem, nie ma jej dla ludzi. Poeci więc którzy budują na niej swoją poetycką machinę, zaczynają zaraz od psucia i koszlawienia typu, który należało im tylko we właściwej normie (to jest w normie rzeczywistego skutku na imaginacją) uwydatnić. Jeżeli się nie mylę w tym względzie, sama dopiero w sobie, druga część powieści o której mowimy, wzięta za prosty obraz ze współczesnego życia, okazuje całą swą wartość. Budujący to i surowy przykład, jak pospolita u nas skłonność do wystawy, do życia nad możność, jak nie oględne marnotrawstwo prowadzą nie tylko do straty mienia, ale co okropniejsza, do zguby sumienia, sławy i poczciwości. Stopnie tego fatalnego upadku sprawiedliwie oznaczone. Wychowanie między bogatszemi zaszczepia próżność i gust uadrabianej okazałości; już w szkołach, ulega młodzieniec pierwszej pokusie, wstrzymany na drodze upadku prawie cudowną interwencją ducha nieszczęśliwej matki; w życiu światowém, upadek prawie nieunikniony; podmowa łotra przyśpiesza go; kara hańby, rozsądek, dojrzałość, obowiązki, niewstrzymują od dawniejszych błędów po niespodziewaném ocaleniu od okropnego skutku pierwszych, marno-

*

trawstwo stało się nałogiem, i znów doprowadza do ruiny i niesławy. W ciągu powieści o tém, autor ma zręczność otoczyć nas osobami znajomemi, obyczajami fizjognomii swojskiej. Dom Państwa Żołwickich, gdzie matka rej prowadzi, ojciec usuniony na stronę, córki starsze spekulują na świetne partje, najmłodsza skromna, smutna, jedna tylko do ojca przywiązana, to jakiś obrazek z natury, nauczający przykładem następstw życia nad stan i głupich nadziei, w wielu częściach śmieszny, w pewnej tkliwy, Wysokiej wartości moralnej przykład nieskutecznego pierwszego nawrotu *nie przez Boga* i rychły za tém upadek; epizod miłości i postać Zosi, czyste i piękne; koniec nareszcie, kiedy po styranem życiu, po nieuniknionych owocach nędzy i hańby, w ludziach już by się nieznalazło pomocy a trzy cienie niewinnych kobiet nie odstępują jeszcze nieszczęśliwego i ukazują mu drogę odrodzenia, ten koniec nie tylko piękny sam w sobie, ale nieodzowny w artystycznym względzie. Autor popełnił nieznaczny anachronizm; w wiekach tylko energicznych zbrodni, opamiętały człowiek szukał środków surowej pokuty, i znajdował ją w klasztorach; w naszych czasach, życie znikczemnione w brudach, błahych występkach, nie uzdatnia nawet do stanowczego żalu i poprawy. Co gnić zaczęło, gnije do końca; samotności zakonnej szukają dziś tylko dusze wyższe, boleści szlachetniejsze, przeszłości nienaganne. Dla tego bez wpływu cudowności, w wyniszczonej duszy nowoczesnego próżniaka i marnotrawcy, nie mogło się ocknąć powołanie. To nam tłumaczy dla czego uczuliśmy od razu troche sprzeczności, między historią życia, a pełną wyrazu postacią prawdziwego kapucyna, któreśmy spotkali w opuszczonym klasztorku.

Rachel jest obszerniejszą powieścią jak poprzedzająca. Jak tylko otworzymy xiążkę, czujemy zaraz że wyszła z pod pióra tego samego autora, który zebrał *Legendy*, który z naiwnych podań złożył cały poemat o dzieciństwie Chrystusa Pana. I tutaj spotykamy kilkanaście powiastek gminnych, pełnych barwy, pełnych poezii, a pod pozorami prostoty, nie próżnych głębokiego znaczenia, które też autor troskliwie wykazuje. Ta nawet złota nitka' legendarności w ogólnej tkance powieści, jest to, co się nam najbardziej w niej podoba; ona nam skądinąd dowodzi *miejscowości* utworu. Między błyskotnym Wołyniem a Ukrainą która nie starła dotąd zupełnie z swego oblicza znamiom dziczy i pustkowia, leży zasunięta w lesne węgły kraina odrębna, Polesię. To musiało być zawsze miejsce ochrony okolicznych ludności w czasach burzliwszych, tam gniazda starożytnych familij, kobiety z ludu uderzające pięknością, delikatnością płci, strojem wdzięcznym i zalotnym, tam obfitość podań rodzinnych i tradycii gminnych. Ostatnie zachowały się szczególniej między osobliwą ludnością lasów, ludnością hutników, rudników, pośrednią klassą między szlachtą a poddaństwem, nielekceważącą ich jak pierwsi, niezapominającą z biedy, jak ostatni. W naszym też romansopisarstwie, te okolice leśne, starożytnych zabytków w obyczajach i podaniach pełne, odbiły się z poetyckim skutkiem dość wyraźnym w powieściach Czajkowskiego. Autor Racheli tam nas także prowadzi. *(Dok. nast.)*

LITERATURA.

ZAMEK KRAKOWSKI,

ROMANS HISTORYCZNY.

PRZEZ

AUTORA "LISTOPADA."

Tom I.

VI.

Rozmawiali z sobą wojacy, kiedy Swiryd z trzema kopaczami przybył na zaporozkiej podwodzie. Kopacze wzięli się do roboty, a nawet Swiryd im dopomagał. Jak tylko jama się wykopała, Swiryd zdjął z Sahajdacznego huńkę, bo była nową, a natomiast ubrał go w swoję switkę. Wszakże zostawił mu misiurkę i szablę, złożył mu ręce na piersiach, na nich położył na krzyż łuk i kołczan, i tak na powrozach spuścili go powoli w dół. Obaj rycerze pomagali ziemię sypać, chcąc oddać tę ostatnią posługę mężowi poległemu śmiercią walecznych. Pan Kaźmierz odmówił psalm *de profundis*, Swiryd ruski pacierz, nawet Pan Ezechiel cóś mruczał pobożnego. Na zwłokach Sahajdacznego usypano mogiłkę, którą dotąd widzieć można, po lewej stronie gościńca od Kalniku do Żadunowki. I tak wszystko się odbyło wedle owczesnych obyczajów.

Po skończonym pogrzebie, nasi rycerze zdjęli zbroję, złożyli ją na podwodzie, to wszystko powierzyli Swirydowi, a sami siedli na swoje rumaki, i wrócili do Icka. Pan Ezechiel kazał Ickowi przygotować obiad, jaki być może najlepszy, a sam wraz z przyjacielem poszedł obchodzić jarmark, który był w swoim zenicie. Nabawiwszy się do woli z targujących podpalonemi szkapami, zaszli do sałaszów gdzie przybyli kupcy porozstawiali swoje towary. Pan Ezechiel nabrał adamaszku karmazynowego na robron, kupił safianowe żółte bóty, i to wszystko zapłacił gotowemi pieniędzmi. Tak skończywszy iuteresa jarmarkowe, wrócili rycerze do austerji, gdzie już na nich czekał obiadek. Jednak Pan Ezechiel nie wziął się do niego odrazu, ale obaczywszy w sieniach Swiryda, zajmującego się końmi, z pieczołowitością sobie zwyczajną, rzekł do niego:

"Swirydzie, a co powiesz o koniu, com go dla ciebie nabył?"

"A niech temu język opryszczy, kto go zgani. To ale koń. Już teraz nam nie wstyd pokazać się między ludźmi. Albo to na mojém sercu nie ciężyło, że bywało Pan nocną porą wynosisz siebie na gościniec, a ja nie mając na czém ruszać za Panem, choć płacz, a w domu siedzieć muszę. A ze smutkiem się nieodzywam, bo wiem jak i Panu mar-

kotno, że niemasz na czém luzaka posadzić. Teraz my inaczej wyglądamy. Mamy o czém i na czém pojść, choćby na kraniec świata."

"Tak też zrobimy, nieprawda Panie Kaźmierzu? Otoż uważaj Swirydzie, my tu się posilim, a potém po wczorajszemu pohulamy. Ale niech mnie nie wiożą do zamku, ty na to niepozwalaj. Bo jak się wyśpimy, puścimy się w dalszą podróż. Pamiętaj Swirydzie żebyś ty się dziś niepodchmielił; bo ja ciebie znam. Że masz kilka złotych w kieszeni i konia co wygląda jak panienka do tańca, to tobie w głowie zaprosić na wisniak zamkowych stajennych, żeby się przed niemi pochwalić, żeś się doczekał aż szczęśliwa gwiazda dla ciebie zeszła. Ale niech ciebie Bóg broni od tego. A ty wiesz jak ja dobry, kiedy mi się kto sprzeciwia. Jak się ztąd wyniesiem, będzie dla ciebie pora pohulać, nie tylko że ci niewzbronię, ale jeszcze sam do tego z własnej kieszeni się przyczynię. Ale tu trzeba żebyś był przytomnym, i bardzo przytomnym. Bo cóż by było z tego żeby my wszyscy się podochocili. Na co by nam się przydało dzisiejsze powodzenie, jeżeliby nas sennych okradziono. A ty wiesz jakie do tego majstry nie tylko żydzi i chłopi, ale nawet starszyzna tutejsza. Otoż, tylko patrz mi w oczy, i uważaj każde słowo co powiem. Konie już porozstawiane w stajni, i jak widzę siano w drabiny rzucone. Siadaj że zaraz na tego konia co go tobie Bóg dał przez moje ręce, żeby ludzie widzieli, że przecie i ty masz cós dobrego. A konia Pana Podstarościego będziesz w ręku trzymał. Tylko idź noga za nogą, a niedokazuj, o to bardzo proszę. Ruszaj prosto do folwarku, przed gankiem zsiądziesz z konia, i idź przed sobą do Pani Podstarościnej, bo jej mąż musi gdzieś w jakim szynku jarmarkować. Jak ją obaczysz, pokłonisz się jej, i powiesz: Mój Pan dziękuje Pani za pozwolenie mu konia mężowskiego, którego w całości odsyła przezemnie. A że przypisuje dobrej chęci Jmości, a zwłaszcza jej modlitwom, to że się jemu z Zaporożcem nad nadzieję udało, więc posyła dla Jmości adamaszek, a dla Jegomości żółte bóty, prosząc byście to od niego przyjęli na pamiątkę. Ona zechce żebyś jej opowiedział po szczegółach jak to się odbyło, ale ty niewdawaj się w żadne pogadanki. Powiesz jej tylko: Ja niemam czasu tu siedzieć, muszę jak najrychlej spełnić polecenie pańskie na jarmarku, ale jak on sam przybędzie podziękować Jmości, to Jmość z nim nagadasz się dowoli (ale nie prędko doczeknsz się babo pomówić ze mną). Jak oddasz konia pożyczonego, i moje gościńce, ruszaj zaraz do masztarni zabrać nasze troki, i to wszystko co jest naszego. Jest tam skóra nieboszczyka twojego konia, która mnie służy za pościel, szydło, szabaturka z krzesiwkiem, i kłku igłami, kłębek nici co mi je tamtego tygodnia darowała Podstarościna, dwie koszul, tyleż onuczkow, osełek do ostrzenia broni, rożek z prochem leszczyńskim, kilkanaście kulek ołowianych, i mój garlacz. Widz'sz jak umiem na pamięć co mojego. Może się znajdzie jaki jeszcze drobiazg o którym zapomniałem, i tego szkoda zostawić. A co tam jest twojego, spodziewam się że tego niezapomnisz. Ale to wszystko tak jakoś zgrabnie pozabieraj, żeby się nie domyślili w zamku, że my do niego wracać nie myślimy. Owszem gadaj wszystkim jakby z niechcenia: mój Pan po wczorajszemu ochoci się na jarmarku, chyba po rozświcie pokaże się w domu. Jak swoje odbędziesz, powracaj, a zawsze stępą, do gospody. bo na co bez potrzeby konia męczyć, dopiero z nim się poznawszy. Jak obaczysz że z nami być może mowa, to się opowiesz przedemną, a jeżeli nie, to na potem zostawisz, czas na to nie uciecze. Bo ty wiesz z doświadczenia że piję wino i wisniak po skończonej wyprawie lub w wigilią jej rozpoczęcia, ale w pochodzie nie mam w obyczaju zalewać w gardło. Mój Sędziwosz nie jest wtedy trzeźwiejszy odemnie. Otoż jak obaczysz że koło nas jest po wczorajszemu, niedopuszczaj żeby Icko mnie zawiózł do zamku. Ale zawczasu moją końską skórę rozściel na sianie blisko naszych koni, a koło mnie derhy dla Pana Attamana, i tam nas położysz, jeżeli sami położyć siebie niepotrafimy. A ty się potém umościsz gdzie się tobie podoba. Niebędziesz miał czasu do tracenia. Bo to pięć koni napoić, dopilnować żeby im owsa dosypano ile się zje, in gratiam zasług Sędziwosza. Nie dopuszczać żeby kto cudzy patrzał na nasze konie, bo nuż ma złe oczy i urzecze. A choć to nasze pastory utrzymują że to jest zabobon, co oni mogą wiedzieć z xiążki, co koniowi pomoże, a co zaszkodzi. Wiele jest rzeczy na świecie o których xiążki niewiedzą. I wolę tu z tobą trzymać niż z pastorem. Będziesz miał dużo roboty. No ruszaj synu, rób co ci mówię, a niczego się nie domyślaj, boś tylko giermkiem, za co Bóg zapłać w Królestwie swojém Sahajdacznemu, że się dał zabić, a ja jestem rycerzem. A więc moja rzecz mieć rozum i dla siebie, i dla ciebie."

Swiryd pospieszył, by spełnić pańskie rozkazy, a nasi przyjaciele poszli do izby szynkowej, siedli za stołem, i zaczęli z sobą wieść rozmowę po rusku, żeby nie odkryć Attamana przed drugimi. Pan Kaźmierz od tego zaczął, że wyciągnął z pod szarawarów trzos i wysypał z niego na stół kupkę złota, by wypłacić Panu Ezechielowi przyobiecane trzysta złotych. Kiedy arendarz wnosił wraz z żoną swoją obiad przygotowany dla gości, aż serce w nim drgało na widok tyla złota, A co go szczególnie w ciekawość wprowadziło, to że Attaman odliczał szufryny Panu Gubernatorowiczowi.

"No Icku" krzyknął Pan Ezechiel, "nastroiwszy gęstą minę, przynieś-no kilka butelek wczorajszego wina."

Arendarz rozstawiwszy misy niby czyste, i salaterki z jadłem, jak najspieszniej ze swieczką i z zięciem swoim spuścił się do piwnicy. Była polewa z łokszynami, szczupak nadziewany, oblany sosem szafranowym, a tak napieprzony że aż palił podniebienie, i gęś na patelni pieczona. Rycerze żarłocznie rzucili się na te specyały i uwielbiali biegłość arendarzową w kunszcie kuchennym, zwłaszcza kiedy Icko

przyniosł im antydot niezbędny na pragnienie, ciągle się wzmagające tak korzenném jadłem.

"Tak tak Panie Attamanie," rzekł Pan Ezechiel, "kości rzucone, twoje na wierzchu, bo ruszam z tobą do waszej Siczy, ale jako gość. Bo nawet widok twojego nadzianego szufrynami trzosu, nie zdoła odmienić przedsięwzięcia mojego. Pod żadne prawo uwłaczające mojemu stanowi nie poddam się, to napróżno. Ale jeżeli pozwolicie wasze trudy podzielać jako ochotnik, może da Bóg, że się wam na coś przydam, chociaż niebędę zapisanym w waszym regestrze."

"Jużem ci mówił że zrobisz jak ci się podoba. I przyznam się że dziś rzeczy nie na takim stopniu stoją, żebym tak dalece obstawał za powiększeniem liczby regestru Zaporozkiego. Jeżeli mnie prostego szlachcica wszystkie myśli bezkrólewie zwraca jedynie ku Polsce, tém mniej możemy wątpić żeby Kasztelanic Krakowski, współdziedzic znacznych włości, członek jednej z najpotężniejszych rodzin, nie pomyślał o potrzebie ofiarowania swoich usług Rzeczypospolitej której jest poddanym. Zwłaszcza że po śmierci Pana Krakowskiego, nikt go przymusić nie może do wzięcia małżonki nie wedle myśli jego. Pan Samuel jest burzliwy, oddający się na ślepo każdej namiętności która go opanuje, co uszkadza tej dziwnie pięknej naturze. Bo żeby umiał władać sobą, żeby do tej nadzwyczajnej odwagi, do tej szlachetności uczuć, do tego ukształconego umysłu, łączył rozwagę, był by to bez wątpienia, największy człowiek niniejszego czasu. Wszakże zawsze go widziałem wiernym sługą i synem Rzeczypospolitej."

"A bez wątpienia Pan Samuel opuści teraz swoje Zaporoże. Bezkrólewie może mu dać połów troche obfitszy, niż te wasze wojaczki z Tatarami, lub z wiejską czeladzią jakiego pana z tego lub tamtego brzegu Dniepru."

"Mało się znasz na ludziach Panie Ezechielu, jeżeli myslisz że dla takich jakim jest Pan Samuel, łupy mogą być nie srodkiem ale celem życia. Bez wątpienia nie byłby został naczelnikiem tej walecznej zgrai, żeby nie poddał siebie pod ich obyczaje. Ale widoki jego są nierównie wyższe, ile że one mu są przekazane od niektórych jego poprzedników, którzy choć potomkowie pańskich domów i posiadacze szerokich dzierżaw, niewzdrygali się hetmanić to Nizowcom to Zaporożcom. Wszakże w kompucie naszych Hetmanów znajdziesz wielkie nazwiska Wiśniowieckich, Zbaraskich, Lanckorońskich. A czy można przypuścić żeby ci magnaci chwycili się Kozaczyzny jedynie żeby trzosy napełniać szufrynami, i w zimownikach rozpijać się wszniakiem. Jest to w przyrodzeniu nas wszystkich, że choć częstokroć gwałcimy prawa naszej matki, wszakże ją nad wszystko miłujemy, i ciągle przemyślamy jak by jej zapewnić pokoj i szczęśliwą dolę."

"Dziwnym jakimś językiem do mnie mówisz Panie Kaźmierzu. Bo przyznam ci się że co do mnie, niewiele się troszczę o losy Rzeczypospolitej. Wszakże nie jestem z takich, którzy się doczekać mogą żeby ich kiedyś proszono o radę. Jest na to Król, Hetmani, Senat. Niech oni suszą sobie głowę, żeby jej się dobrze powodziło, a nam co się w to wdawać. Jeżeli jaki zły sąsiad ją zaczepi, to i nas nadkomputowych wezwą do chorągwi, każą się bić, będziemy się bili nie wchodząc za co i po co. Ale pokąd nas nie wezwą, dla czegożbyśmy niemieli bić się dla własnej korzyści. Kiedy chłop żyje z kosy i cepa, a żyd z kwarty i łokcia, dla czegożby szlachcic nie miał żyć z szabli, zwłaszcza jeżeli ona jest całkowitym jego funduszem. Bo jużci trudno żebrać mając szablę u boku. Z resztą niemam głowy tak otwartej żebym zrozumiał jakim sposobem z kozakami plądrując Krym i Ukrainę dążycie tém do zapewnienia szczęścia Polszcze."

"Rzeczpospolita ma granice obszerne do pilnowania, jest otoczona narodami bitnemi i najezdniczemi. Czémże się od nich zasłania? Kawalerya narodowa jest zbiorem bohaterów, ale wieleż ich naliczysz. Kiedy w chorągwi znajduje się czterdziestu Towarzystwa, to już mowią że dobrze jest pokrytą. Zagraniczny autorament z proszonego a kupionego żołnierza złożony: niewielka z niego pociecha. A Pospolite Ruszenie jak się ubrzda jaka chimera, to i przed końcem wyprawy rozjedzie się; abośmy tego nie byli świadkami? Większa pociecha z nadwornych milicyj magnackich niż z tego Pospolitgo Ruszenia, które zapala się jak proch, ale równie prędko i gaśnie. Ale co wart kraj bez wojska wyćwiczonego, a zawsze gotowego. A właśnie nam tego braknie; bo szlachta i panowie skąpią pieniędzy, a na nasze nieszczęście dawno niemieliśmy Króla żołnierza, któryby to wszystko potrafił ścisnąć w swoich rękach."

"Niech i tak będzie, ale niezgaduję jakim sposobem do tej siły tak niezbędnej, doprowadzą ją wasze napaści na dobra co je nasi pany mają na Rusi."

"Otoż nieraz Pan Samuel mówił przedemną że gdyby sejmujące Stany uchwaliły buławę Hetmańską Ruską, a powagą równą Koronnej i Litewskiej; a takową buławę Król jemu powierzył, on by zjednoczył Nizowców i Zaporożców, a tym sposobem Rzeczpospolita miałaby zawsze pięćdziesiąt tysięcy przynajmniej gotowego żołnierza, zawsze pod bronią stojącego, a któryby ani szelągiem nie uszczerbiał publicznego skarbu. A wiesz że jeden Pan Samuel to by mógł dokazać. Ja nie jestem ślepy na jego wady, ale wiem także jakie on ma przymioty, i przekonany jestem że z takim jak on Hetmanem, żeby się Kozaczyzna rozlała, kilka lat by nie minęło, a nie tylko Krym i Wołoszczyzna uledź by musiały Królom Polskim, ale może bruk Carogrodzki jęknął by pod kopytem naszych koni. Wiesz ninie dla czego udaliśmy się do Siczy."

Позволяется печатать. 13 Ноября 1847 года. *Ценсоръ И. Срезневскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.